

LIDIA PERLIŃSKA-SCHNEJDER
ur. 1929; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Zabawy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	zabawy

Zabawy

Graliśmy w zielone. To była taka gra, że się powiedzmy grało w zielone z jakąś osobą i trzeba było zawsze przy sobie mieć jakiś świeży zielony listek, świeży jeśli był suchy, już się skruszył to już się to nie liczyło jeśli się spotykało tę osobę to się mówiło zielone i ta osoba musiała to zielone okazać, jeśli nie to przegrywała musiała ten fant postawić o jaki był zakład. Najczęściej to był o loda za 5 groszy i trzeba było tego loda za 5 groszy postawić w wafelkach, w rożkach. Były zabawy typu "koło", tzn. że dziewczęta, powiedzmy, trzymając się za ręce tworzyły koło a jedna była w środku i były różne piosenki śpiewane: "Mam chusteczkę haftowaną wszystkie cztery rogi kogo kocham kogo lubię rzucę mu pod nogi, tej nie kocham tej nie lubię tej nie pocałuję, a chusteczkę haftowaną tobie podaruję". Była powszechna zabawa taka, że było koło drewniane i to koło się patyczkiem trącało, biegało się za tym kołem i ono się kręciło. To było na ogół dosyć duże koło i rzecz była w tym, żeby jak najdłużej to koło utrzymać w ruchu, żeby ono się nie przewróciło. Jakiejś specjalnej nazwy ta zabawa nie miała. Była jeszcze bardzo fajna zabawa, która dla mnie była niedostępna, ale dzieci żydowskie często bawiły się w ten sposób. Mianowicie takie było bieganie z fajerką, więc była taka prowadnica z grubego drutu zrobiona i z tą prowadnicą się biegało. Ona tocząc się po bruku dawała taki głęboki ton, bo to było żeliwne i też była rzecz w tym, żeby jak najdłużej... Nawet takie jakieś zawody nawet były, powiedzmy, że dwóch chłopców biegało który dłużej utrzymał tę fajerkę, czy na dłuższej, czy też biegnąc razem, żeby mu nie wypadła, nie przewróciła się i wiem, że strasznie zazdrościłam. Okropnie miałam ochotę z taką fajerką sobie pobiegać ale jakoś tutaj rodzice nie mieli nie mieli kogoś takiego, kto potrafił taką prowadnicę zrobić do tej fajerki, bo przecież tego nie było w sprzedaży, albo pozwolenie od mamy dostać, żeby pozwoliła z kuchni zdjąć jedną z fajerek. Te fajerki także były takie charakterystyczne, czego już po wojnie znaczy nie widywało się absolutnie. Były hulajnogi, z tym że takie stosunkowo prymitywne, chociaż przed samą wojną już w 39 roku to była już taka hulajnoga z pedałem, że się w pewnym momencie można było stanąć już jedną nogą na hulajnodge a drugą tym pedałem napędzać. A te pierwsze były takie, że po prostu się no nabierało się szybkości odbijając się i ta jedna noga zawsze była w powietrzu.

Data i miejsce nagrania	2000-10-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"